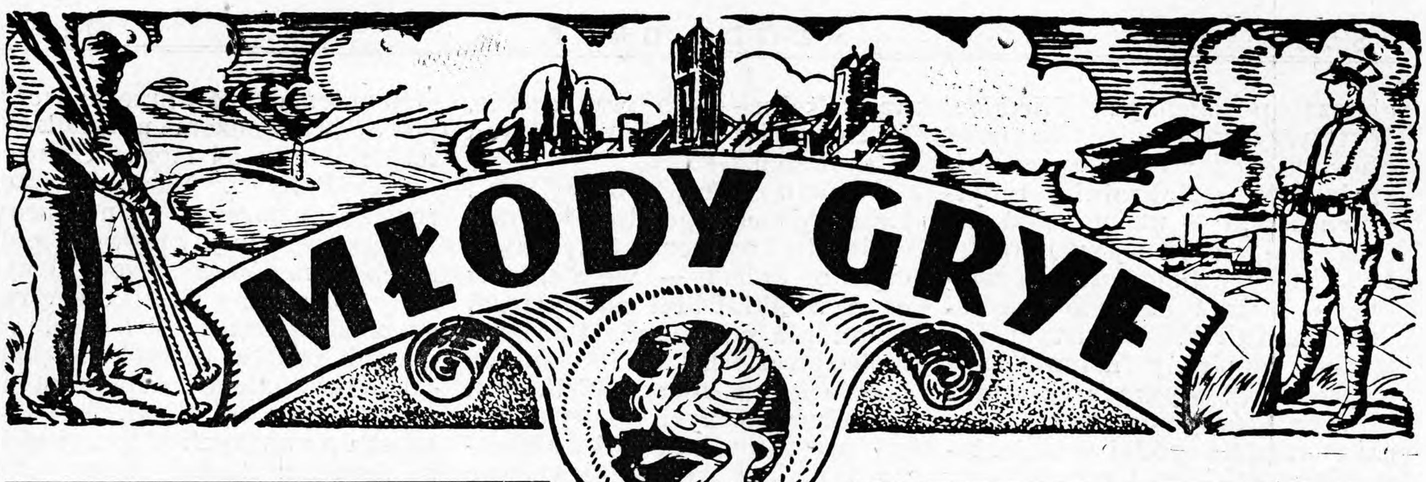


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 25 września 1932 r. Nr. 39.

T R E Ś Ć:

Uśpić czujności swej nie damy...

Żyje w piaszczystych pustyniach Afryki wielki, silny ptak, co się strusiem zwie. Przyglądając się jego życiu — zauważymy dziwny, charakterystyczny zwyczaj; struś — w obliczu grożącego niebezpieczeństwa — chowa głowę w piasek i zdaje mu się, że w ten naiwny sposób zaasekurował się całkowicie od zguby...

Przyglądając się życiu politycznemu powojennej Europy — **spotkamy się niejednokrotnie z jaskrawemi objawami podobnych „strusich" metod asekuracji.** Spotkamy mężów stanu, pewne grupy społeczne, a nawet i całe narody, które oczu przetrzeć nie mogą, czy nie chcą, ocenić trzeźwo przejawów życia nie umieją, zaś — w obliczu niebezpieczeństwa — w strusiów się przekształcają. Tylko zamiast w piasek — ukrywają głowy... w gąszcz **oliwnych gałązek pokoju** i do snu ukołysać się pozwalają szmerowi haseł pokojowych, haseł braterstwa i harmonji w gronie narodów oraz... wzniosłych mów, płynących z trybuny Ligi Narodów lub z sal posiedzeń konferencyj rozbrojeniowych.

Nie słyszą szczęku broni, ostrzonej na toczydle odwetu, nie widzą „szlachetnego" wyścigu i współzawodnictwa w zbrojeniach, nie obudzi ich nawet **brutalne uderzenie w stół pruskiej pięści, domagającej się równości zbrojeń i podarcia Traktatu Wersalskiego.**

To są strusie i strusiami pozostaną do chwili, w której zapóźno już będzie na otrzeźwienie...

My — młode pokolenie Polski — uśpić czujności swej nie damy. Patrzymy trzeźwo na bieg życia, objawy jego ważymy i oceniamy rozumem. Przed niebezpieczeństwem głowy w piasek nie chowamy — szukamy metod i sposobów, by niebezpieczeństwo groźne dla nas nie było. **Spotkamy je zawsze w otwartem polu — zaskoczyć nas nie zdoła...**

Spójrzmy dokoła. Europa na wulkanie — z kraterem, zatkanym słomą przeróżnych projektów pokojowych, papierem traktatów i paktów, puchem słów układnych dyplomatów i mężów stanu — **oto prawdziwe jej oblicze.**

W środku tego krateru leży Polska. U wschodnich jej rubieży wre i dymi lawa bolszewizmu, co zalać nas kusiła się już — i zakusów tych nie wyzbyła się do dziś. „Ideja komunizmu musi zakwitnąć na grobie ustroju kapitalistycznego Zachodniej Europy" — oto testament Lenina, pozostawiony następcom, by w czyn go wcielili. Wcielili ogniem i mieczem — bo inne metody zawiodły. **W pochodzie na Zachód napotka czerwona armja próg polski,** o który 12 lat temu potknęła się... Zetrzeć próg ten — to pierwsze zadanie wojującego komunizmu. Zapomnieć o tem nie wolno nam ani na chwilę.

Na zachodzie bez zmian — bowiem nic się nie zmieniło w mózgach germańskich od czasów Wielkiego Fryca i Bismarka. Zachłanny instynkt ludu niemieckiego znalazł ostatnio ujście w **hitleryźmie,** który potężną falą ogarnia „państwo bojaźni Bożej".

Mamy stale oczy otwarte i zwrócone na zachód! Nie trzeba wymieniać oczywistych faktów, które mnożą się z dnia na dzień, dając w sumie należyty obraz

oblicza powojennych Niemiec. Wystarczy wspomnieć, że poza oficjalną armją — istnieje **przewyższająca ją wielokrotnie, miljonowa armja** — ukryta pod postacią najprzeróżniejszych związków, których bojowość nie ustępuje w niczem szturmowym oddziałom Hitlera. Wzrasta i potężnieje drapieżny instynkt rasy germańskiej, **wykuwając miecz odwetu, którego ostrze w pierwszym rzędzie godzi w dzierżawy Pomorskiego Gryfa.**

W wir wrogich mocy Wschodu i Zachodu wtłoczona jest w pierwszym rzędzie Polska, bowiem **nad ujściem Wisły rozstrzygną się losy państw, zainteresowanych we władaniu nad środkiem Europy.** Na skrzyżowaniu się linij, biegnących z czterech krańców Europy, jest **przyrodzone miejsce na mocarstwo środkowo-europejskie;** przecięcie tych linij wypadnie w stolicy Polski — Warszawie. Niema przeto miejsca na państewko! **Polska musi być władczynią środka Europy i panią przemożną Bałtyku** — oto przykazanie, które wypisać musimy na swych sztandarach.

Wulkan Europy burzy się... Lecz wybuch jego obwieścić musi światu i wrogom naszym zwycięstwo Polski — **wcielenie w czyn wielkiej idei zdobywczej plemienia polskiego.** Poznanie niebezpieczeństwa nie oznacza bojaźni przed niem. Walka jest żywiołem mężnych — wykuwajmy przęto oręż, gotowi do obrony i ataku. Armji czerwonych koszul ze wschodu, brunatnych z zachodu — przeciwstawmy armję naszą — przybraną w symboliczny kolor stali.

Stoimy wobec niebezpieczeństw — świadomi swojej mocy i żądań. Nie boimy się wroga — nie lekceważąc go jednak. Na siłę odpowiemy siłą, na jaką stać przeszło trzydziestomiljonowy naród. Stwierdzamy, że w bilansie sił mocarstw środkowo-europejskich — **jesteśmy najpotężniejsi.** Zwarty blok rasy polskiej — rozpostarty od Karpat po brzegi Bałtyku — testamentem dziejów przeznaczony jest do przewodzenia na wielkiem międzymorzu od morza Czarnego do Bałtyku. Wspólny interes gospodarczy i militarny wciąga w sferę wpływów polskich pomniejsze szczepy i narody. Jesteśmy silni potęgą rasy polskiej, zależnością życiową małych państw bałtyckich, podporządkowaniem i wspólnotą interesów Rumunji. Wreszcie — **słabe strony naszych nieprzyjaciół są źródłem naszej mocy.** Nie zapominajmy, że bolszewicka Rosja jest kolosem na glinianych nogach, trawionym sprzecznemi interesami ciemiężonych narodów i nieustannemi buntami... Niemcy zaś w zwyrodnieniu swem toczą bratobójcze walki i nie są w stanie pustych słów i manifestacyj przemienić w czyn, mając wewnątrz dużo do roboty w przededniu bezładu i anarchji.

Sile wrogów przeciwstawimy zwarty front narodu polskiego, realizując hasło: „Każdy obywatel — żołnierzem".

Wiking.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

XVI. Wnioski i konkluzje.

Artykułem poprzednim zakończyliśmy opis dążeń naszych i walk, mających na celu odzyskanie niepodległości. Zwięźle i krótko skreśliliśmy historję całego ruchu niepodległościowego, opisaliśmy bohaterskie walki Legjonów i innych oddziałów polskich, które z bronią w ręku dopominały się o należne Polsce prawa.

Wynika z tego niezbicie, że **Polska nam się nie dostała „za darmo",** nie była wspaniałomyślnym podarunkiem zwycięskich mocarstw zachodnich — lecz została **krwawo wywalczona przez garść najlepszych Jej synów.**

Gdyby nie czyn orężny Legjonów, nie ich krwawa ofiara — kto wie, czy przyszłaby komu do głowy sprawa niepodległości Polski. I byłoby to rzeczą zupełnie naturalną; bo jeżeli sami Polacy w swej olbrzymiej większości o niepodległości nawet nie myśleli, a szczytem ich marzeń było „zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod berłem cesarza rosyjskiego lub austrjackiego" — to któż miał o tem myśleć? Każdy naród zyskuje to — na co zasługuje. Cały świat był już przekonany, że Polacy zrezygnowali z dążeń niepodległościowych i że na nic lepszego nie zasługują, jak na ochłap autonomji.

Widzieliśmy dalej, że znalazł się Człowiek, który z chwilą wybuchu wojny światowej rzucił na szalę dziejów miecz polski; nie chciał dopuścić, aby w czasie — „gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów — samych tylko Polaków przy tem brakowało". Głośno i dobitnie całemu światu oświadczył, że **Polska dąży do niepodległości z bronią w ręku.**

Przeciwnicy ruchu zbrojnego do dziś dnia stawiają Piłsudskiemu następujące zarzuty: 1. że walka orężna w owym czasie była bezcelowa i nie miała szans powodzenia, 2. że Piłsudski i Legjony walczyły po stronie państw centralnych, 3. że czyn Legjonów nie tylko nie przyczynił się do odzyskania niepodległości, a odwrotnie — szkodził sprawie, gdyż „drażnił i prowokował bratnią Rosję" i sprzymierzone z nią państwa Koalicji. Wniosek z tych zarzutów taki, że niepodległość odzyskaliśmy jedynie i wyłącznie dzięki życzliwości dla Polski rządów państw zachodnich, a szczególnie Ameryki.

Na podstawie podanych w artykułach poprzednich faktów stwierdzić możemy, że **zarzuty podobne są zupełnie bezpodstawne,** a wysunięto je jedynie **w celu usprawiedliwienia bierności pewnych odłamów społeczeństwa polskiego w czasie wojny i pomniejszenia zasług Tego, który dla Polski tyle się napracował i tyle ofiar złożył.**

Wystąpienie zbrojne w chwili wybuchu wojny światowej miało bardzo duże znaczenie — i gdyby nie bierność i rozbicie społeczeństwa polskiego — pociągnęłoby za sobą nieobliczalne wprost skutki dodatnie. Moment, wymodlony przez pokolenia i przewidziany przez wieszczów polskich — wojna światowa — nadszedł. Czyż mogliśmy w tym tak ważnym, jedynym może momencie pozostać biernymi?

Piłsudski dążył do wywołania w całym zaborze rosyjskim powstania przeciwko Rosji, by po wypędzeniu z ziem polskich rosjan, ogłosić niepodległe państwo polskie i neutralność w toczącej się wojnie. W ówczesnej sytuacji było to rzeczą zupełnie mo-

żliwą. Wzniecenie żywiołowego powstania na tyłach wojsk rosyjskich nie nastręczało większych trudności i pociągnęłoby za sobą doniosłe następstwa. Cóż — kiedy **hasło Piłsudskiego trafiło w próżnię!** Zapatrzone w Rosję i przytłoczone rzekomą potęgą tego „kolosa na glinianych nogach" — społeczeństwo polskie pozostało bierne, a nawet wyraźnie stanęło po stronie Rosji. Tylko garść „szaleńców" z obozu niepodległościowego rzuciła się do walki z największym wrogiem Polski, dokumentując przed całym światem, że walczy o niepodległość Ojczyzny.

Zarzut drugi — że Legjony walczyły po stronie państw centralnych — jest również z gruntu niesłuszny. **Piłsudski nie walczył za Austrję, ani za Niemcy, lecz — za Polskę.** Stworzył on polską siłę zbrojną tam, gdzie to było możliwe. Widzieliśmy, że nigdzie więcej poza Austrją możliwości tej nie było. Nie pozostawało więc nic innego, jak możliwość tę wykorzystać Że Piłsudski nie był zwolennikiem państw centralnych, świadczą **ciągłe tarcia i rozdźwięk pomiędzy Komendantem a nastrojonym na nutę austrjacką N. K. N-em** oraz fakt, że Piłsudski — walcząc oficjalnie przy boku państw centralnych z Rosją — **równocześnie tworzył tajną organizację wojskową (P. O. W.), skierowaną wyraźnie przeciwko oficjalnym sprzymierzeńcom.** Świadczą o tem dalsze wypadki, jak wstrzymanie werbunku do Legjonów, dymisja, odmowa przysięgi, internowanie legjonistów, aresztowanie i wiele innych.

Wreszcie ostatni zarzut — jakoby czyn Legjonów nie przyczynił się do odzyskania niepodległości — w świetle przytoczonych faktów również nie wytrzymuje krytyki. Zaznaczyliśmy już, że z chwilą wybuchu wojny światowej o niepodległości Polski nikt nie myślał; nie myśleli o niej nawet sami Polacy. **Sztandar niepodległości podniósł dopiero Józef Piłsudski i obóz niepodległościowy, obficie zraszając go krwią najlepszych synów Polski.** Cały świat usłyszał szczęk polskiej szabli, dowiedział się, że nie wszyscy Polacy marzą jedynie o autonomji, że są tacy, którzy krwią własną gotowi są okupić niepodległość. Widzieliśmy dalej — jak swą mistrzowską taktyką **Józef Piłsudski zmusił wprost państwa centralne do uznania niepodległości Polski** i jakie znaczenie międzynarodowe fakt ten posiadał. Wreszcie — kiedy nadszedł dogodny moment — przygotowane przez Józefa Piłsudskiego zastępy młodzieży rzuciły się na zdezorjentowanych Niemców i Austrjaków i rozbroiły ich. Nie czekano więc, aż konferencja pokojowa w Wersalu coś w tej sprawie uchwali lub „łaskawie" nam przyzna — jak tego chciała pewna część społeczeństwa polskiego — lecz, korzystając ze sprzyjających warunków, **większość ziem polskich oswobodzono własnemi siłami.** Konferencja pokojowa fakty te jedynie potwierdziła.

Nie ulega wątpliwości, że niepodległość Ojczyzny zawdzięczamy w znacznej mierze zwycięstwu państw koalicji. Jednak — **gdyby nie czyn Józefa Piłsudskiego, gdyby nie zbrojny wysiłek Legjonów i całego obozu niepodległościowego — nie bylibyśmy do tej niepodległości przygotowani sami, a tem mniej — opinja zagraniczna.** Trudno dziś przewidzieć, jakby sprawa ta wyglądała, a już z całą pewnością można twierdzić, że **nie mielibyśmy takich granic, jakie dziś posiadamy.**

Podkreślić jeszcze raz należy wybitną rolę, jaką w okresie tym odegrał Józef Piłsudski. **Okazał się on znakomitym wodzem i politykiem. Wszystko przewidział, wszystko w miarę możności wykorzystał;** a że nie wszystko poszło po jego myśli — nie Jego w tem wina.

* * *

W szeregu następnych artykułów opiszemy dzieje obrony odzyskanej niepodległości.

(C. d. n.)

M. H.

RAJMUND BERGEL.

POMORZE.

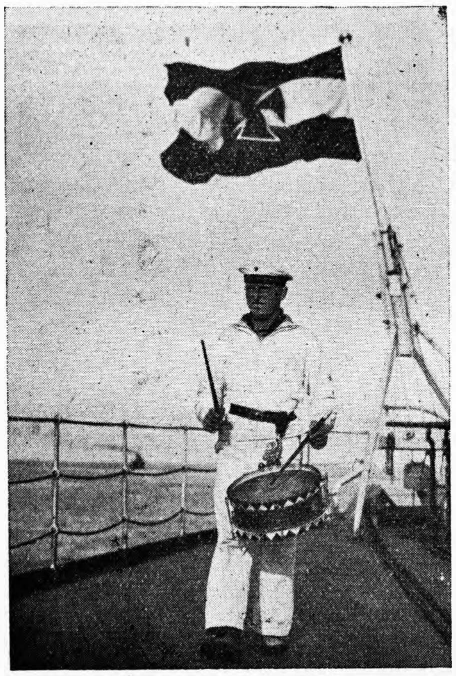
O ziemio — w pieśń pogańskich uroczysk zaklęta,
przedwieczna kontyno boga — Syna Słońca,
cała we wód rozlewach i w borach bez końca,
krwią relikwij i prochów majestatem święta.

O ziemio — rozełkana, jak pęknięta urna,
z mogilnika modlitwą smętną się skarżąca,
że choć przeszłość twa była wielka, krwawa, chmurna,
dziś zetlałe popioły wiatr, gdzie chce, roztrąca.

O ziemio pobojowisk — strażnico słowiańska,
którą moce przeznaczeń w rubież ludów cisły...
Sto razy gwałtem wzięta, sto razy bezpańska

błysłaś w słońcu na brzegach świętej rzeki [Wisły,
wyszarpana przebojem — krwawo — strzęp [do strzępa,
ze szponów drapieżnego, germańskiego sępa.

PRUSKA BANDERA NA BAŁTYKU —



Bandera pruska z czarnym orłem powiewa nad Bałtykiem. Grozi i ostrzega...

Ostatnio Niemcy wszczęli energiczną akcję w kierunku zniesienia klauzul Traktatu Wersalskiego, ograniczających zbrojenia ich na lądzie i morzu. Huczek się z tego powodu zrobił wielki w gabinetach dyplomatów i mężów stanu Zachodniej Europy. Ważą się i ścierają ze sobą dwa zdania. Jedno — trzeźwe i rozsądne — że **Traktat Wersalski musi być ściśle przestrzegany i że bucie pruskiej nie wolno popuścić cugli ani o włos.** Drugie — że aby mieć święty spokój i oddalić grozę wojny — należy Niemcom dać to, czego chcą...

A czegoż to chce krnąbrny, kapryśny, utrapiony Michałek pruski? Aby wyobrazić sobie „zbożne te życzenia" — przypatrzmy się obecnemu, „okrojonemu przez dyktat wersalski" stanowi posiadania Niemców na morzu. Wyrozumujemy sobie z tego, jakie apetyty mają nasi „ukrzywdzeni" sąsiedzi.

A więc — nie wolno im budować pancerników... ponad 10.000 ton pojemności, krążowników... ponad 6000 ton i t. d. Nie wolno uzbrajać swych okrętów w działa... ponad 280 mm. Ślicznie! Poszedł Michałek po rozum do głowy i znalazł wyjście, by ograniczenia „dyktatu wersalskiego" powetować. Majstruje więc takie cuda na morzu, że i wilk jest syty i... koza cała. Buduje najszybsze na świecie pancerniki typu „Deutschland" i ładuje na nie... dziewięć dział „dozwolonego" kalibru o szybkostrzelności i zasięgu, przewyższającym wszystko to, co dotychczas w tej dziedzinie wymyślono. Potem — dla rozmaitości — majstruje sobie „całą serję" torpedowców o „dozwolonym" tonażu i uzbrojeniu — ale używa sobie na szybkości, torpedach, nowych konstrukcjach wyrzutni, lekkich działach — znów okrutnie szybkostrzelnych i t. d.

I całą tę flotę nazywa skromnie „defensywną" — obronną. No i żąda, ma się rozumieć, jej zwiększenia, żąda zniesienia ograniczeń, powołując się... **na grożące jakoby od strony morza niebezpieczeństwo.** Żąda w pierwszym rzędzie przywrócenia możności budowy łodzi podwodnych i wojskowego lotnictwa morskiego.

Jeśli jakiś zły duch nie zahypnotyzuje mężów stanu Europy, to chyba nie bez trudu zwietrzyć będzie można cały ten mocno gruboskórny podstęp.

Bo i cóż może Niemcom grozić na morzu? Od Zachodu sami twierdzą, że pragną pokoju, a nic im przecież nie zagraża. Od Wschodu... hm. Przecież dwie łotewskie łodzie podwodne, trzy fińskie kanonierki, czy dwa estońskie kontrtorpedowce — wszystko, co posiadają państwa bałtyckie, będące zresztą z Niemcami w dobrych stosunkach — nie mogą być groźne. Ze Szwecją i innemi krajami skandynawskiemi wszystko jest w porządku i państwa te zdawien dawna przejawiły swą pokojowość.

Pozostają więc Polska i Rosja. I oto chytry Michałek wmawia w swoich ziomków, **że grozi im najazd polski,** a jednocześnie wmawia w zagranicę, że flota

Eska.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

Od gorliwego naszego współpracownika otrzymaliśmy garść wrażeń z odbytej wycieczki morskiej do Norwegji, któremi śpieszymy się podzielić z Kochanymi Czytelnikami. Żywy, barwny styl, okraszony obficie iście leguńskim, wisielczym humorem — sprawia, że wrażenia te czyta się z prawdziwą satysfakcją i niesłabnącem zainteresowaniem. *REDAKCJA.*

1. Z Gdyni do Kopenhagi.

Powiadają, że przed ciekawą podróżą każdy śmiertelnik ma pewnego rodzaju „gorączkę" jazdy. Co do mnie — to przed podróżą do Gdyni, a stamtąd na s/s „Polonja" do fiordów Norwegji — miałem nietylko ową „gorączkę", ale i ogromną ciekawość, jak się to wszystko będzie przedstawiało, jak to będzie z tą morską chorobą i t. p. I nic dziwnego; wycieczka bowiem w krainę białych niedźwiedzi, fok i białych nocy musi trochę podziałać na nerwy i podrażnić fantazję.

Ta sama „gorączka" nie pozwoliła mi zasnąć tej nocy — choć pociąg miałem dopiero o godzinie 1-szej.

Na dworcu bacznie obserwuję podróżnych i zdaje mi się, że każdy — kto zaopatrzył się w większą walizkę — to napewno mój przyszły współtowarzysz podróży. Dopiero jednak w przedziale spotkałem prawdziwego współtowarzysza... i ten właśnie jechał zupełnie bez walizek.

Im bliżej Gdyni — tem częściej słyszy się rozmowy o wycieczce: na korytarzach wagonu oraz wśród osób, spacerujących po peronach.

Wreszcie za Gdańskiem widać szarą płaszczyznę, zlewającą się ze sklepieniem niebios; to morze, a więc wnet i Gdynia — pierwszy etap podróży.

W Gdyni — cały dworzec pełen „fiordów"; nikt o niczem innem nie mówi, wszędzie pełno podróżnych z walizami, udekorowanemi kartami linji okrętowej. W restauracji wszystkie stoły

TO GROŻNE MEMENTO DLA POLSKI

niemiecka jest potrzebna... jako przeciwwaga siły zbrojnej Sowietów na Bałtyku. Ona to będzie... „przedmurzem cywilizacji" przeciwko wojującemu bolszewizmowi.

Oczywiście wmówić w zagranicę, że dwa polskie kontrtorpedowce i trzy łodzie podwodne są niebezpieczne dla całości niemieckiego „państwa morskiego" — nie udałoby się tak łatwo. Owe trzy polskie łodzie nie są chyba tak straszne. I gdyby zamiast trzech było ich cztery razy po trzy (co daj Boże jak najprędzej) — Rzesza Niemiecka i tak jeszcze nie miałaby się czego lękać. **Niebezpieczeństwo bowiem nie leży w sile zbrojnej, a w zaborczem usposobieniu.** Wiadomo zaś, kto z dwóch sąsiadów myśli o zaborczości.

O ile zaś chodzi o owo „przedmurze kultury" przeciwko zakusom bolszewickim — to zadamy tu skromne pytanie, **gdzie to byli „obrońcy cywilizacji", kiedy czerwona nawała szła na Warszawę?** Czemuż wówczas zamiast pomagać w walce z wrogami ludzkości — czynili wszystko, by nam szkodzić?

Nie zamydla się tak łatwo oczu trzeźwo rozumującym mężom stanu, tembardziej że to — co w tej chwili Niemcy na morzu posiadają, względnie budują — stanowi dostateczną siłę do odparcia ataku na Bałtyku, z którejkolwiekby przyszedł strony.

Sprawa jest więc jasna. **Niemcy chcą się uzbroić, by w odpowiedniej chwili móc atakować bez ryzyka.** Atakować nietylko na Wschód, boć do tego siły obecne na morzu są już śmiesznie wielkie. Ale atakować, po załatwieniu się ze Wschodem, także na Zachód.

Jakże wobec tego wygląda zdanie pewnej części „dyplomatów" zachodnio-europejskich — że... dla świętego spokoju należy Niemcom dać to, czego chcą? Zapomnieli widocznie owi mężowie stanu, jak ten „święty spokój" wyglądał 18 lat temu... A wszelkie znaki „na niebie i ziemi" wskazują raczej na to, że Niemcy dążą za wszelką cenę do rozpętania takiego właśnie „świętego spokoju" — który znowu we krwi skąpie całą Europę...

Ratunek nie leży w ustępstwach.



Oto najbardziej jaskrawy obrazek, ilustrujący „ducha pokojowego" powojennych Niemiec.

---

zajęte dla poszczególnych wycieczek; pojedyńcza osoba wyjęta jest poza nawias społeczeństwa... i grozi jej okrutna śmierć głodowa.

Musiałby człek nie być legunem, by sobie w takiej sytuacji nie dał rady; znalazł się więc rychło stół i coś nie coś na stole. Po śniadaniu walę taksówką przed magazyn „Pantarei", gdzie odbywa się odprawa celna. Celnicy plombują aparaty fotograficzne i lornetki, aby przy powrocie łatwiej wyłowić te nieplombowane — a więc zakupione zagranicą.

Rzeczy zabiera załoga okrętowa i — stosownie do umieszczonych napisów — roznosi po statku do odpowiednich numerów kabin. Odbierają mi także wszelkie dowody osobiste, za co otrzymuję tę słynną „kartę okrętową", poczem udaję się na statek, ciekawy — jak też to wygląda kabina, gdzie człek będzie musiał piętnaście dni „zamieszkać".

Muszę się szczerze przyznać, że na widok „rzeczywistości" fizjonomja wydłużyła mi się mocno; „wyfasowana" bowiem dla mnie i dwóch współtowarzyszy kabina wynosiła dosłownie 2 m długości i tyleż szerokości. Wewnątrz tego pudełka z jednego boku znajdują się dwie prycze — jedna nad drugą, a przy przeciwległej ścianie — trzecia; w środku — mała umywalnia. Po złożeniu pod pryczami walizek i powieszeniu płaszczy na drzwiach — zamieniliśmy się dosłownie w więźniów, bowiem dla „wygody" podróżnych i ekonomji miejsca na wąziutkim korytarzu — drzwi otwierają się do wewnątrz, nie na tyle jednak, by można było swobodnie wydostać się na zewnątrz. Muszę dodać, że kabina była wewnętrzna — a więc bez okna. Wentylacja polegała na tem, że ściany kabiny nie dochodzą do podłogi, ani do sufitu; powietrze więc wędrować może swobodnie z sąsiednich kabin. Powietrze to w czasie, gdy $^3/_4$ podróżnych jechało nie do fiordów, lecz „do Rygi" — było... niezbyt świeże; ponadto wentylacja ta pozwalała ciekawym i wrażliwym uszom bez wysiłku odbierać wrażenia nietylko z sąsiednich, ale nawet i dalej położonych kabin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bo po pierwszem ustępstwie przyjdzie kolej na drugie, trzecie i dziesiąte, aż w końcu uzbrojone „po zęby“ i pewne zwycięstwa Niemcy, rzucą się do „krwawego rewanżu“. Ratunek leży gdzieindziej...

Leży on w ścisłem przestrzeganiu traktatów i zobowiązań i strażowaniu z bronią u nogi nad Renem i Wartą. Kto tego nie rozumie — jest ślepy i głuchy.

Polska na morzu, rozbudowująca się kulturalnie i gospodarczo, **nie zabezpieczyła się dotychczas militarnie.** Dziś możemy się jeszcze pokusić o siłę, wprawdzie nie równą sile zachodniego sąsiada, ale wystarczającą do powstrzymania jego zaborczych instynktów.

I czas tu nagli... **Liczba naszych jednostek bojowych na morzu musi wzrastać stale, systematycznie, bez względu na warunki ekonomiczne, bez względu na kryzys.**

Pruska bandera na Bałtyku — to groźne dla nas ostrzeżenie!

Rozwój łucznictwa w Polsce.

OD REDAKCJI. W związku z odbywającemi się w Poznaniu „VII Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi, Myśliwskiemi i Łuczniczemi“ — zamieszczamy poniżej kilka uwag o znaczeniu i korzyści sportu łuczniczego. Pragniemy, by rozwijające się z roku na rok młode łucznictwo polskie znalazło jak najwięcej zwolenniczek wśród żeńskiej młodzieży na Pomorzu.

—

Zwolennicy korzyści w sporcie twierdzą, że łucznictwo nie ma widoków większego rozwoju i rozpowszechnienia, gdyż nie daje żadnych korzyści praktycznych, zaś — jako ćwiczenie fizyczne — nie wymaga od nas dostatecznej pracy mięśniowej.

Prawdą jest istotnie, że łuk, który ongiś stanowił najważniejszą broń człowieka w walce z dzikiemi zwierzętami, z chwilą wynalezienia prochu stracił znaczenie i obecnie może co najwyżej znaleźć zastosowanie na polowaniu, lub do przerzucania meldunków w czasie walk pozycyjnych — jak to miało miejsce w czasie wojny światowej.

Będą to jednak wypadki tak rzadkie, że trudno z tego powodu zalecać uprawianie łucznictwa.

Sport łuczny posiada natomiast cały szereg innych wartości, które powodują, że łucznictwo zagranicą uprawiane jest przez kluby, istniejące od czasów średniowiecza, jak również przez szerokie rzesze młodzieży, kobiet i t. p.

Sport łuczny rozwija wszystkie grupy mięśniowe równomiernie, nie wymagając jednocześnie zbytniej pracy serca, ani płuc. **Dostępny więc jest dla wszystkich** — bez różnicy płci, wieku i sił fizycznych.

Najbardziej przyciągającą stroną sportu — zwłaszcza dla kobiet — stanowi pierwiastek piękna, zawarty w ruchach łucznika, czy łuczniczki. Harmonja ruchów strzelającej łuczniczki widoczna jest tu bardziej, niż w każdym innym sporcie.

Dlatego „rycerski sport“ łuczny **powinien stać się uprzywilejowanym sportem kobiet,** zwłaszcza że **nie wymaga żadnych specjalnych uzdolnień.**

Obok wymienionych wartości łucznictwa — jako ćwiczenia fizycznego — sport łuczniczy ma dużo wspólnych cech, właściwych jedynie sportowi strzeleckiemu. Łucznik musi posiadać nietylko duże wyrobienie fizyczne, ale również i przedewszystkiem **celne oko,** dobre, spokojne **złożenie do celu** „oddanie“ strzału w niezmiernie trudnym do uchwycenia momencie, polegającym więcej na wyczuciu położenia i kierunku, aniżeli na sprawdzeniu precyzyjnemi przyrządami celowniczemi, których łuk nie posiada. **Słowem dobry łucznik kształci w sobie te wszystkie cechy fizyczne i psychiczne, które charakteryzują zarazem dobrego strzelca.**

Z tego więc względu łucznictwo polskie znalazło się w grupie sportów strzeleckich i traktowane jest **jako świetna zaprawa do sportu strzeleckiego z broni palnej,** której dostarcza oddanych zwolenników. Zwłaszcza wśród młodzieży i kobiet łucznictwo może odegrać poważną **rolę propagatora sportu strzeleckiego** z broni palnej przez posiadanie tych pociągających zewnętrznych wartości, których zwykły sport strzelecki nie posiada.

Należy przypuszczać, że dalsza harmonijna współpraca łucznictwa ze sportem strzeleckim innych broni przyczyni się do wyrobienia poważnego zastępu zamiłowanych łuczników i strzelców, wszechstronnie przygotowanych do strzelectwa nowoczesnego. Przypuszczenie to potwierdza **dotychczasowy żywy rozwój łucznictwa,** które przed kilku laty było w Polsce całkiem nieznane i wprost egzotyczne. Widocznie idea wskrzeszenia dawnych tradycyj polskiego łucznictwa była żywotna, skoro zdołaliśmy w ciągu kilku zaledwie lat nietylko zyskać prawo obywatelstwa w Polsce dla sportu łuczniczego, ale **osiągnęliśmy poważne sukcesy sportowe na terenie międzynarodowym, zdobywając mistrzostwo świata.**

St. Jędrzejowski.

BITWA POD ŻARNOWCEM.

(17 września 1462 r.)

Rzućmy okiem na załączoną mapkę. Widzimy na niej miasto **Puck,** położone nad morzem nad zatoką tejże nazwy. Miasto to stoi na urodzajnej wyżynie — zwanej „Pucką Kępą“. Z Pucka prowadzi linja kolejowa do **Krokowa,** odległego o 23 km, a stamtąd możemy dostać się, idąc dalej na zachód, do wioski **Żarnowiec** — odległej o 5 kilometrów od Krokowa.

Wszystkie te miejscowości odegrały bardzo ważną rolę w 13-letniej wojnie Polski z Krzyżakami. Wojna ta rozpoczęła się z trzech powodów. Po pierwsze zakon krzyżacki zaczął chylić

się do upadku, co Polska wykorzystała, by zadać mu cios śmiertelny. Drugim powodem były **ustawiczne skargi ludności na ucisk i grabieże krzyżaków,** a wreszcie — opieranie się zakonu o cesarza niemieckiego i papieża, z celowem pomijaniem Polski, która słusznie rościła sobie prawa do zwierzchnictwa nad ziemiami, zagarniętemi przez zakon — stało się głównym powodem zbrojnego starcia. Ludność i rycerstwo ziem tych darzyły gorącą sympatją królów polskich; podobało im się prawo polskie i przywileje, z jakich korzystała ludność Polski, a których zakon pozbawił swych poddanych.

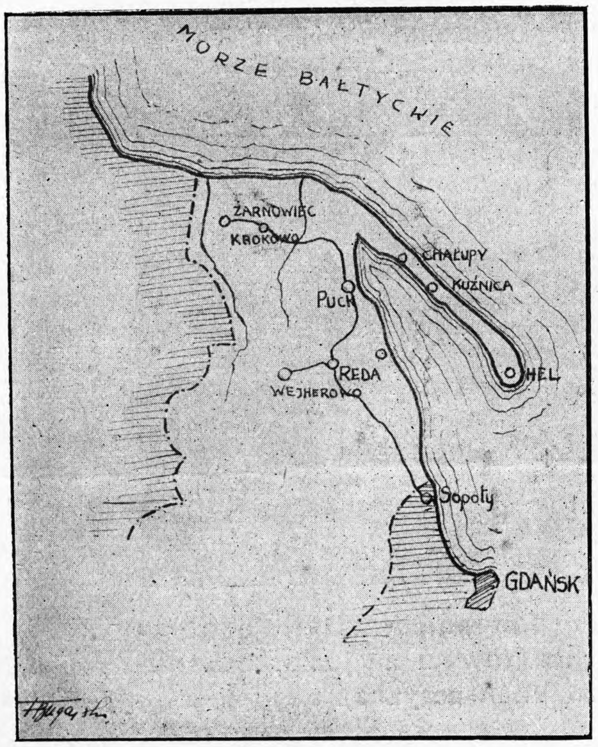
Doprowadziło to do powstania w ziemiach zakonu **licznych związków**, które dążyły do połączenia ziem tych z Polską. W lutym 1454 r. wybuchło w Prusach i na Pomorzu **krwawe powstanie**, wywołane przez związkowców.

W tym samym miesiącu wyrzucono komtura z Gdańska i Królewca, a następnie — w ciągu niespełna 4 tygodni — **54 miasta wypowiedziały Zakonowi posłuszeństwo.** Wierne krzyżakom pozostały jeszcze trzy grody: Malborg, Sztum i Chojnice. W początkach powstania kierowniczą rolę odegrał **Toruń.** W czasie dalszej wojny rozwinął nadzwyczajną energję **Gdańsk**, który **zdecydowanie popierał króla Kazimierza Jagiellończyka** i w dużej mierze przyczynił się do pomyślnego wyniku wojny. Wspierał pożyczkami skarb królewski, utrzymywał wojska najemne, liczące około 15 tys. żołnierza, wspomagał mniejsze miasta i dodawał im otuchy w krytycznych chwilach, krzepiąc na duchu.

Zaraz na początku wojny wojska gdańskie uczyniły wypad i **zdobyły zamki krzyżackie w Tczewie, Gniewie i Pucku;** następnie podeszły pod Malborg, skąd wysłały posiłki na pomoc oblężonemu przez Krzyżaków Elblągowi. Kiedy zwycięstwo chwilowo chyliło się na stronę zakonu i wojska polskie nie potrafiły uporać się z krzyżakami pod Chojnicami (wrzesień 1454 r.), Gdańsk wraz z innemi miastami wysłał poselstwo do króla polskiego **z prośbą o dalsze prowadzenie wojny z zakonem — aż do skutku.**

Wojska zakonu skupiały się we wschodniej, nizinnej części Prus, około Królewca i dalej ku południowemu wschodowi — w kraju wyżyn i jezior. Zachodnia i południowo-zachodnia część Prus sprzyjała Polsce.

Krzyżacy wojnę prowadzili wojskami zaciężnemi; zawarli z niemi umowę, na podstawie której wolno było zaciężnym — na wypadek niewypłacenia im na czas żołdu — według swej woli sprzedawać i zastawiać zamki, stanowiące własność zakonu.



Mapka Żarnowca i okolic.

Hufce zaciężne składały się z wojsk austryjackich — pod wodzą **Raunecka** i niemieckich — pod dowództwem **Nostitza.**

Im dłużej wojna się przeciągała — tem krzyżacy wpadali w większą zależność od swych najemników, którym musieli w końcu — z braku pieniędzy — **zastawić wszystkie swoje zamki, nie wyłączając nawet Malborga.**

W drugim okresie wojny — pomyślnym dla Polski — wytężono siły w kierunku zdobycia Malborga — tej ostoi krzyżactwa. Wojska polskie z posiłkami gdańskiemi **oblegały Malborg przez 20 tygodni; dnia 6 sierpnia 1460 r. miasto poddało się z głodu.** Krzyżacy, pragnąc pomścić się na gdańszczanach, rozpoczęli kontrofensywę; posunęli się **pod Pruszcz** i otoczyli Gdańsk od zachodu i wschodu. Król wysłał na pomoc miastu wojska polskie pod wodzą **Piotra Dunina** i **Jana Skalskiego,** którzy wyparli krzyżaków i w pościgu za nimi podsunęli się aż pod Gdańsk, gdzie połączyli się z załogą gdańską. Następnie, wypierając dalej krzyżaków, hufce polskie **podeszły pod Krokowo—Żarnowiec,** gdzie wróg stawił opór.

Dnia 17 września 1462 r. przyszło pod Żarnowcem do krwawej rozprawy. Bohaterskie dowody męstwa dali polscy rycerze, jak **Jasiński, Gozdawita** i inni. Jasiński, świecąc przykładem, rzucił się na zastępy krzyżackie, przewyższające liczebnością wojska polskie, i odpierał ataki nieprzyjacielskie tak szczęśliwie, że żadna kopja go nie ugodziła. **Krzyżacy zostali pobici;** legł kwiat ich rycerstwa, a między innymi Rauneck. **Nostitz uciekł sromotnie z pola walki,** chociaż przed bitwą groził srogiemi karami tym, którzyby „tył podali". Reszta wojska dostała się do niewoli. Straty Polaków w tej bitwie były niewielkie.

Bitwa pod Żarnowcem była decydującą i ostatnią w wojnie 13-letniej. Od tej bitwy wojska polskie zaczęły wykazywać jeszcze większą energję i waleczność w walkach z krzyżactwem — zarówno na lądzie, jak i w bitwach morskich.

Choć wojna jeszcze się przewlekała, to jednak **bitwa pod Żarnowcem była tym decydującym momentem, który przechylił szalę zwycięstwa na stronę Polski.** Zdruzgotany zakon krzyżacki nie mógł się już zdobyć na żaden silniejszy opór i legł — pobity i upokorzony.

O bitwie pod Żarnowcem pisze Długosz: „Od tego czasu krzyżacy — w lądowej walce pod Puckiem, a wkrótce potem pod Elblągiem zwyciężeni — nachylać się i do ruiny zdążać zaczęli".

———

FELIKS ANKERSTEIN

Gamajda.

I.

Nie wyobrażajcie sobie, broń Boże, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza na obraz i podobieństwo zwykłych śmiertelników, zaludniających biura i warsztaty i zmuszonych pędzić monotonny żywot pod okiem policji i straży ogniowej.

Jeżeli chcecie ich widzieć, a nie wystarcza wam fotografja, ubierzcie żołnierzy z najbliższego pułku w zawadjackie, z okrągłym wierzchem czapy, dajcie im na codzień bojowy rynsztunek i wlejcie im do żył trochę więcej ognia.



Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza zażywają ożywczej kąpieli w basenie garnizonowym na jeziorze Landwarowskiem (Wileńszczyzna).

Taka to gromadka wyległa przed strażnicę, aby powitać nowych kolegów, dopiero co przybyłych z pułku. Marsowe, ogorzałe twarze wystroiły się w uśmiech pobłażliwej wyższości na widok przybyszów, gdy ci — z niezupełnie pewnemi minami — wałęsali się nieśmiało tam i sam, śląc trwożne spojrzenia na tamtą stronę granicy.

Zanim świeżym nabytkiem zajęli się podoficerowie, funkcję instruktora wziął na siebie ochotniczo szeregowiec Guzik. Nie dlatego, by zdradzał w tym kierunku specjalne zdolności; nie, o to Guzika trudnoby posądzić. Poprostu do głowy, którą zazwyczaj nosił od parady, strzeliła mu myśl, aby zaimponować „rekrutom", nastraszyć ich i pognębić do reszty. No i przy okazji wygadać się dowoli. Bo lubił Guzik, lubił ponad wszystko pracować językiem i nigdy — przysięgam! — nie zdarzyło się, by pogardził pełną miską, czy cierpliwym słuchaczem.

Wcisnął się w bezradnie stłoczoną gromadkę i najsłodszym głosikiem rozpoczął wykład:

— Stoicie tu sobie, koledzy, patrzycie na bolszewików, jak na dziwoląga w cyrku i co? Łydki wam się trzęsą, a dusza fruwa na ramieniu. A tymczasem nie taki djabeł straszny, jak go malują. Na mnie spójrzcie. Dziesięć miesięcy patrzę na tych psubratów, dwie pary butów już zdarłem — i co? Boję się? Ani trochę. Codzień się nie bijemy. W niedzielę i czwartki mamy spokój. Niebezpieczeństwo? Kpijcie sobie z tego. Kto jak kto, ale Kostusia u nas, to jakby na urlopie. Całej parady — pięć trupów miesięcznie na pluton. Dawniej było więcej. A teraz powiedźcie, czy nie przywieźliście czego do jedzenia? Nie jestem głodny, ale przy mówieniu dobrze jest gardło czemś godnem przeczyścić.

Takiemi to słowy wyjaśniał świeżo upieczonym żołnierzom arkana służby pogranicznej. Widząc, że nauka jego nie idzie w las, lecz przenika do łepetyn słuchaczy i usadawia tam się na dobre — jako nie budząca wątpliwości prawda — zachęcony przytem uczciwą porcją kiełbasy, rozgadał się na dobre, jeno zaczął teraz z innej beczki.

— Widzicie tę zalesioną górkę? — zapytał, pałaszując kiełbasę. — Nie tę, tamtą na lewo. Czy widzicie ją napewno? Dobrze. „Czarcia" się nazywa. Niech Bóg broni, byście tam w nocy pełnili służbę. Nie wierzycie? Nie bójcie się, uwierzycie napewno, gdy o północy postoicie tam z pół godziny. Dlaczego? Dajcie papierosa, to wam powiem. Otóż — zaczął po chwili, puszczając dym przez nozdrza i starając się chłonąć go ustami — podczas wojny światowej toczyła się o tę górkę wielka bitwa. Cały pułk niemiecki został otoczony, a ponieważ nie chciał się poddać, Moskale wibili go do nogi. Od tej pory każdej prawie nocy włóczą się tam jakieś zmory, jęczy coś po niemiecku, aż się człowiekowi robi niedobrze, a czasem można nawet i po łbie oberwać.

— Niema nijakich duchów na świecie — przerwał jeden ze słuchaczy, lecz jednocześnie spojrzeniem, w którem obok ciekawości malowała się trwoga, objął straszny pagórek.

— I ja tak myślałem — Guzik na to — dopóki na własne oczy nie zobaczyłem i własnem uchem nie usłyszałem. Stoję raz w nocy, oparty o drzewo... Dajcie no jeszcze kiełbasy, bo mi w gardle zaschło. Stoję więc sobie, uważam, ręka mnie świerzbi, bo już dawno nie zmacałem nikogo bagnetem. Aż tu patrzę — z pod krzaka jakiś cień się podnosi, rośnie mi w oczach i do mnie... Słyszę przytem, brrr... jakiś dźwięk, jakby piekielne wycie człowieka na torturach. Nogi się podemną ugięły, włosy stanęły dęba, aż mi czapka spadła...

Guzik umilkł i jakgdyby pogrążył się w przykrych wspomnieniach. A naprawdę, to chciał pogłębić w ten sposób wrażenie opowieści i przełknąć potężny kawał kiełbasy, która, jak korek butelkę, zatkała mu gardło.

Zaczęło się ściemniać. Słońce już zaszło za ścierki kuchenne, suszące się na płocie. Z wilgotnej gleby podniosły się gęste, wełniste opary i otulać zaczęły najpierw matkę-ziemię, a potem wszystko, co biedaczka dźwigać na sobie musiała. Pięły się coraz wyżej, sięgając wierzchołków drzew, jakgdyby chciały zasłonić przed okiem żołnierzy zagadkę pogranicza. Górka, będąca tematem opowiadania Guzika, spowita mrokiem i układającą się w fantastyczne kształty chmur, jakgdyby ożyła; unosić się zaczęła i opadać, a w oczach podnieconych żołnierzy nabrała niezwykłego kształtu.

Guzik otrząsnął się ze wspomnień. Raz jeszcze poruszył grdyką, pogładził się po brzuchu, co było oznaką żywego zadowolenia z siebie — i rzekł:

— Słuchajcie. Gdyby tak kto inny był na mojem miejscu, wziąłby nogi za pas i tyle. A ja... przeżegnałem poczwarę, nadstawiłem bagnet i mówię: zgiń, przepadnij, nieczysta siło! I co... Upiór w nogi. Ja za nim. Goniłem do samej strażnicy, aż się we mgle rozpłynął. Pan sierżant może poświadczyć. Ceni on mnie bardzo...

* * *

Sporo upłynęło czasu, nim nowi żołnierze poczuli się na strażnicy, jak u siebie w domu. Dnie początkowo przechodziły im, jak kompanje piechoty, potem — jak szwadrony w galopie, a wreszcie, gdy służbę poznali nawylot, płynęły — jak eskadry samolotów.

Czas starł z nich piętno nowicjuszów. Ze starszymi kolegami stopili się na dobre, stanowiąc jednolity, sprawny organizm.

Dzielni to byli chłopcy — prawdziwi żołnierze kresowi.

Pokażcie mi jednak prawidło bez wyjątku, a strażnicę... bez ofermy.

Znalazł się wśród nich jeden; nazywał się Niski. Był to cichy, nieśmiały, trochę niezdarny chłopak o zaróżowionej cerze, blond włosach, niebieskich, jasnych, zwykle spłoszonych oczach, które upodabniały go do wytarganego za uszy uczniaka. Ale wzrost — sześć stóp i trzy cale — oraz karabin, gdy go niedbale przewiesił przez ramię, nadawały temu podobieństwu komiczny wyraz.

Dziwny i śmieszny był to chłopiec. Silny — jak bawół, a pozwolił pomiatać sobą każdemu. Pilny i posłuszny — nigdy nie wykonał nic należycie. To na zbiórkę przyszedł po niewczasie, mimo że śpieszył się, jakby go kto gonił; to zapomniał wydanej mu instrukcji, choć powtarzał ją bez przerwy, jak pacierz. Chodził, jakby tylko z najwyższym wysiłkiem chwytał równowagę; a przytem — i to było najśmieszniejsze — ciągle się śpieszył.



Dzielni „kopiści" — uczestnicy obozów p. w. w Cetniewie — defilują przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

Nic więc dziwnego, że stał się pośmiewiskiem całej strażnicy i zdobył sobie niezbyt zaszczytne przezwisko Gamajdy.

Nikt „Gamajdy" nie darzył przyjaźnią, ni dobrem słowem. Każde słowo, skierowane pod jego adresem, było wymówką lub naganą.

— Niski, dryblasie jeden, gdzie leziesz? Nie tędy droga. Nie na wschód, lecz na zachód.

— Niski, koniu Pana Jezusa! Jak karabin trzymasz? Chcesz w niebie dziurę zrobić?

— Niski, gamajdo! Nie widzisz, kto idzie? Droga dla Guzika!

Na takich komplementach musiał poprzestawać.

Prym w poniżaniu Niskiego trzymał oczywiście Guzik. Ten mu dawał szkołę! Wyręczał się nim w pracy koszarowej, używał na posyłki i kazał mu czyścić swój chronicznie brudny karabin; a w nagrodę za to lekceważył go, kpił i urządzał kawały.

A Niski?

Tak jak wątła roślina w obronie swego istnienia lgnie do byle patyka, oplatając go miłośnie — i Niski, dryblas atletycznej budowy, przylepił się do malutkiego Guzika, szukając w nim patrona i obrońcy. Podziwiał go i darzył niezmiennem uznaniem, a także papierosami, których nie palił i chlebem, który od ust sobie odejmował na rzecz dobrych stosunków z wpływowym, jak sądził, kolegą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Doprawdy szczęśliwy jest naród, którego państwo posiada morskie granice!

Długość tych granic nie odgrywa roli — im ich mniej, tem więcej strzec i bronić je potrzeba — tem więcej trzeba je cenić.

Z życia szkolnego.

OD REDAKCJI. Z numerem dzisiejszym wznawiamy na łamach „Młodego Gryfa“ dział szkolny. W związku z tem zwracamy się do kierowników szkół i nauczycieli, by zachęcali dziatwę szkolną do wypowiadania się w dziale tym na tematy, które ją interesują. Najchętniej widzieć będziemy króciutkie wiadomości z dziedziny wychowania fizycznego i obywatelskiego najmłodszego naszego pokolenia. Wiadomości te w miarę możności prosimy ilustrować zdjęciami.

Kochany Gryfie!

Minęły już wakacje letnie i rozpoczęła się nauka. Dnia 1-go września rozpoczęliśmy nowy rok szkolny. Rano tego dnia przyszliśmy do szkoły; miłą niespodzianką dla nas była ładnie pomalowana i odnowiona klasa. Po przemówieniu Pana Nauczyciela — ustawiliśmy się w szeregi i poszliśmy na podwórze. Tam pan nauczyciel zrobił zdjęcie, które załączam do tego listu. Potem pomaszerowaliśmy do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie wróciliśmy do domu z myślą o nowej pracy, do której zabieramy się z wielką otuchą i radością.



Dziatwa szkolna z Kiełpina wyrusza na nabożeństwo, rozpoczynając w ten sposób rok szkolny. Szczęść Boże!

W imieniu wszystkich uczniów przysyłam serdeczne pozdrowienia „Młodemu Gryfowi“, którego bardzo kochamy i czytamy od deski do deski.

Antoni Cierzan,
uczeń V oddziału szkoły powsz. w Kiełpinie k./Kartuz.

Z życia Policji.

Policyjne Zawody Sportowe Woj. Pomorskiego.

(Dokończenie)

W odpowiedzi post. Drozd K. z Grudziądza w imieniu wszystkich zawodników podziękował p. pułkownikowi w prostych, żołnierskich słowach za zajęcie się zawodami i włożoną w nie pracą, wręczając ładny kosz kwiatów.

P. Inspektor Olszański, gratulując zawodnikom pięknych wyników, wezwał ich do dalszej owocnej pracy na polu W. F. i sportów, przypominając, by nie spoczęli na laurach, lecz tem intensywniej i systematyczniej pracowali nad swą tężyzną fizyczną, tak nieodzowną w ciężkiej służbie bezpieczeństwa publicznego.

Po przemówieniu Kom. Wojew. — szeregowi-zawodnicy wznieśli okrzyk: „Nasz Komendant, pan Inspektor Olszański — Niech żyje!“ — żywiołowo podchwycony i długo powtarzany okrzyk przeszedł w harmonję tonów hymnu „Sto lat — niech żyje“, odśpiewanego trzykrotnie. Tę piękną manifestację serdecznego przywiązania dla najwyższego przełożonego P. P. na Pomorzu i wdzięczności za ojcowską opiekę skończyli zawodnicy długo niemilknącemi oklaskami.

P. insp. Olszański podziękował w pięknych i ciepłych słowach za przeprowadzone zawody i b. dobrą organizację, przypisując autorstwo zawodów komisarzowi Buyce.

Na zakończenie delegat P. P. województwa warszawskiego, nadkom. Chełmicki, z humorem podkreślił nazwę „glina“, jaką nadają P. P. na bruku warszawskim, zwracając uwagę, że z gliny powstaje cegła, z której budują takie gmachy, jakim jest ratusz toruński, wzniesiony polskiemi rękami 700 lat temu, a istniejący do tej pory.

Wyniki techniczne — w porównaniu z rekordami P P. woj. pomorskiego i rekordami polskiemi Pol. Państwowej — są następujące:

W lekkiej atletyce:

		Rekordy P. P. Pomorza	Polskie P. P.
100 m Haładus — Toruń m.	12,8	12,4	11,8
400 m Tataruch — „	57,3	61,4	53,2
800 m Tataruch — „	2:21,4	2:25	2:07,2
1500 m Jaroń — „	4:49,9	—	4:26,6
Sztafeta 4 × 100 m			
P. K. S. Toruń m.	49,9	53,2	47,3
Skok o tyczce:			
Jasiński — Nowemiasto	2,60	2,35	3,00
Skok wdal:			
Haładus — Toruń m.	5,65	5,21	6,29
Skok wzwyż:			
Mroczek — Toruń m.	1,45	1,54,5	1,70
Pchnięcie kulą:			
Trzebiatowski — Nowemiasto	10,70	9,60	12,37
Rzut granatem:			
Jasiński — Nowemiasto	63,95	56,78	60,61
Rzut dyskiem:			
Drozd — Grudziądz m.	36,25	29,53	35,69
Rzut oszczepem:			
Drozd — Grudziądz m.	39,81	32,72	49,12

W pływaniu:

100 m styl dowolny:			
Prusakowski — Grudziądz	1:52	2:01,9	1:27,2

100 m styl klasyczny:
Zawieja — Starogard 1:55,3 2:10,5 —
300 m styl dowolny:
Filipowski — Gdynia 6:50 8 —
50 m patrolowy:
Zawieja — Starogard 1:07 1:36,4 —
W marszu 10 klm z obciążeniem:
Przybylski — Nowemiasto 1:01:55 1:04:12 —
W szosowym biegu kolarskim na 25 klm:
Dybowski — Kościerzyna 47:15 51:35,2 —

W strzelaniu:

z kb. na 200 m:
Kubeczak — Świecie 236 pkt 202 pkt —
z kbk sport. na 50 m:
Wierzbowski — Wąbrzeźno 272 pkt 270 pkt —
z pistoletu na 20 m:
Klupieć — Toruń m. 97 pkt 84 pkt —

Zespołowo:

z kb. P. K. S. — Brodnica 635 pkt 529 pkt —
z kbk sport.
P. K. S. — Nowemiasto 792 pkt 760 pkt —
z pistol.:
P. K. S. — Sępólno 285 pkt 171 pkt —

Największą ilość punktów zdobył **P. K. S.— Toruń m. 63 pkt**, na drugiem miejscu uplasował się zeszłoroczny mistrz — **P. K. S. Nowemiasto— 35 pkt**, trzecie — **Grudziądz m. 16 pkt.**

W przyszłym roku, jak dowiedziałem się, P. Z. S. W. P. odbędą się na początku sierpnia lub w końcu lipca, a to z powodu mających się odbyć w sierpniu zawodów ogólno-policyjnych.

A więc — do pracy! Nie zmarnować jesiennego i zimowego okresu! Zawodnicy pomorskiej armji granatowej powinni w zawodach ogólnopolicyjnych 1933 roku zająć pierwsze miejsca!

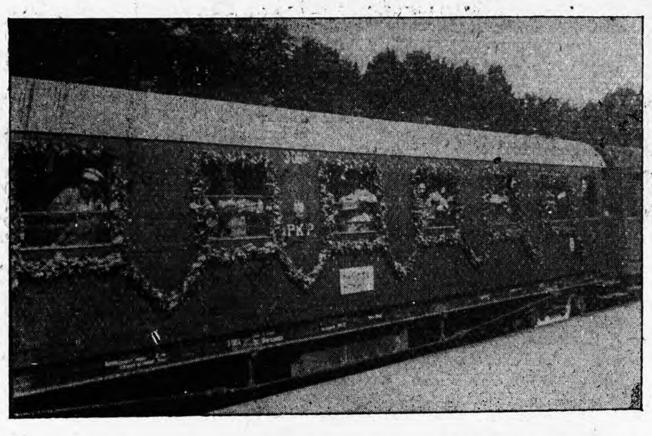
„Obserwator"

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Udział K. P. W. Pomorskiego w Zjeździe Legjonistów w Gdyni.

Bydgoszcz. Pomorskie K. P. W. reprezentowali na Zjeździe Legjonowym w Gdyni dnia 14 i 15 ub. m. imieniem Zarządu Okręgu Pom. ob. ob.: S. Proczkowski i W. Piotrowski. Ten ostatni dowodził równocześnie bataljonem K. P. W. wraz z orkiestrą.

Gdynia. Rejon Wybrzeża morskiego K. P. W. wystawił kompanję honorową, która obok innych oddziałów K. P. W. wzięła udział w uroczystościach Zjazdu.



Widok jednego z przybranych wieńcami wagonów, któremi brać „kapewiacka" śpieszyła z całego Pomorza na Zjazd Legjonistów do Gdyni w dn. 14 i 15 ub. m.

Mrocza. Dnia 15 ub. m. prezes Ogniska wygłosił odczyt o znaczeniu corocznych Zjazdów Legjonowych i specjalnie tegorocznego Zjazdu w Gdyni, o roli Legjonistów pod dowództwem Marszałka J. Piłsudskiego w czasie wojny światowej oraz o znaczeniu legjonistów w czasie pokoju — jako czynnika twórczego pod budowę granitowych zrębów Rzeczypospolitej Polskiej.

Tczew. Ogniska Tczew I i II wysłały na uroczystości legjonowe do Gdyni orkiestrę K. P. W. oraz poczet sztandarowy.

Projekt budowy szybowca przez Ogniska K. P. W.

Na posiedzeniu Zarządu Ogniska K. P. W. Chełmno dn. 13. VIII. b. r. wyłonił się projekt budowy szybowca. Myśl rzucił ob. Żurawski. Sprawę tę omawiano już na zebraniu kolejowego Koła L. O. P. P. Chełmno w dniu 2. VIII. b. r., gdzie projekt spotkał się z żywem zainteresowaniem ze strony członków Koła. Postanowiono zwrócić się do czynników miarodajnych z prośbą o dostarczenie materjału i rysunków do budowy.

Ze względu na to, że jest to bodaj pierwsza tego rodzaju zdrowa myśl na Pomorzu, należałoby bez osobistych uprzedzeń akcję tę jak najusilniej poprzeć. Okręg Pomorskiego Kolejowego L. O. P. P. nie powinien pozostać na ostatniem miejscu w dziedzinie lotniczej! Koła Kol. L. O. P. P. czeka tu wdzięczna praca.

W tym też duchu — rozwoju kolejowych Kół L. O. P. P. — p. wiceprezes D. O. K. P. Gdańsk, Pospischil, okólnikiem W. O. I 13a/1 z 18/7 b. r. apeluje do wszystkich pracowników koleji o gremjalne wstępowanie do L. O. P. P. i wypełnienie w ten sposób ciążącego na nich obowiązku obywatelskiego i patrjotycznego. Należy żywić nadzieję, że apel ten nie przebrzmi bez echa, a prezesi Kół L. O. P. P. wysilą całą energję celem zaznajomienia szerokiego ogółu pracowników kolejowych z pracami kolejowego L. O. P. P. i zjednania tysiącznych rzesz nowych członków.

Zaznaczyć wypada, że ognisko Chełmno należy do rejonu toruńskiego, którego komendantem jest ob. L. Syczak.

K. P. W. Pomorskie wita Ekipę Olimpijską.

Ekipę Olimpijską, wracającą po tryumfach, odniesionych w Ameryce, okrętem polskim „Pułaski" — witało K. P. W. bardzo serdecznie, dając wyraz swej wdzięczności dla zdobywców laurów olimpijskich. Sposobność do zamanifestowania

tej wdzięczności nadarzyła się przy przejeździe ekipy przez Gdynię i dworce kolejowe Pomorza. Ogniska Gdynia, Tczew, Pelplin, Morzeszczyn, Smętowo, Warlubie, Twarda Góra, Laskowice, Terespol, Pruszcz Pom., Kamień, Maksymiljanowo, Bydgoszcz, Solec Kujawski, Cierpice, Toruń — udekorowały dworce, a członkowie Ognisk wraz z orkiestrami witały dzielnych naszych sportowców. Paniom z ekipy wręczano kwiaty. Szczególnie uroczyście witało zwycięzców K. P. W. w Bydgoszczy wraz z Zarządem Okręgu Pomorskiego. Sekcja wioślarska przy K. P. W. ozdobiła peron girlandami i emblematami sportu wioślarskiego. Członkowie K. P. W. w opaskach pilnowali porządku wśród kilkutysięcznej publiczności, między którą znajdowali się liczni przedstawiciele władz i organizacyj. Orkiestra K. P. W. odegrała marsz tryumfalny. Ob. S. Proczkowski — wraz z członkami Zarządu — wręczył piękne goździki i róże paniom oraz Kusocińskiemu. Powitanie było gorące i entuzjastyczne. Na stacjach, gdzie pociąg nie zatrzymywał się, witano ekipę okrzykami oraz muzyką orkiestr K. P. W.

Z życia Związku Strzeleckiego.

„Tydzień Związku Strzeleckiego”.

Komenda Główna Związku Strzeleckiego w Warszawie zarządziła zorganizowanie na terenie całej Rzeczypospolitej „Tygodnia Związku Strzeleckiego“ w czasie od 25. IX. do 2. X. 1932 r.

Celem „Tygodnia Związku Strzeleckiego” jest propagandowe poinformowanie społeczeństwa o zadaniach i działalności Związku Strzeleckiego, zaciąg i przyjmowanie nowych członków w związku z rozpoczęciem się we wrześniu nowego roku szkolnego przysposobienia wojskowego. Wreszcie w konsekwencji — zyskanie środków finansowych na pracę strzelecką.

We wszelkich wystąpieniach „Tygodnia Strzeleckiego” musi dominować propaganda haseł siły i potęgi zbrojnej Państwa i jego obrony.

Nawiązując do powyższego, Komenda Grodzka Miasta Toruń urządza „Tydzień Związku Strzeleckiego“ w czasie od 25 września do 2 października b. r. Celem przeprowadzenia tej akcji i ustalenia programu, organizuje specjalny Komitet „Tygodnia Związku Strzeleckiego“

Największą, na szeroką skalę zakrojoną imprezą Tygodnia Strzeleckiego będą wielkie strzelania pod hasłem:

„Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny“,

które odbędą się w całej Polsce dnia 2-go października b. r.

Niech w dniu tym każdy obywatel stanie z karabinem u oka na strzelnicy i odda swe „10 strzałów ku chwale Ojczyzny“.

Od obowiązku tego uchylić się nie wolno nikomu!

Ćwiczenia nocne oddziału w Chełmnie.

W dniu 28 ub. m. o godz. 19 odbyły się ćwiczenia nocne na placu 3 Maja, w których wzięło udział 35 członków w lekkim rynsztunku bojowym. Ćwiczenia ukończone zostały o godzinie 23.

Z życia Z. S. Oddziału Chodzież.

Oddział chodzieski poczynił w roku bieżącym znaczne postępy i daje rękojmię, że pod kierownictwem obecnego prezesa, ob. Rahna, stanie się wzorem dla innych oddziałów w powiecie. O żywotności Oddziału świadczy liczba **108 członków** — z tego 50 czynnych, a reszta wspierających. W roku bież. uzyskał Oddział **15 odznak strzeleckich III klasy i 10 odznak II klasy.** O odznakę I klasy nie ubiegano się z powodu niemożności przeprowadzenia treningu w tym kierunku. Pod względem ilości zdobytych odznak strzeleckich stoi Oddział tutejszy na I. miejscu wśród wszystkich organizacyj p. w. Z przygotowań do prób o P. O. S., które się w najbliższych dniach odbędą, można z całą ufnością wnioskować, że i nadal Oddział nasz okaże swój wysoki poziom w sporcie strzeleckim.

Mając świetne warunki uprawiania sportu kajakowego (miasto otoczone jest trzema pięknemi jeziorami — największe posiada obszar 640 morgów), pomyślano o spopularyzowaniu tego



Piękny dwuosobowy kajak „Junak“ — dzieło komendanta Oddziału Z. S. Chodzież, ob. Rahna — odbywa próbną jazdę na jeziorze Chodzieskiem. Na tylnem siedzeniu — ob. Rahn, na przedn. — ob. Freitag.

sportu wśród braci strzeleckiej. Pierwszy kajak dwuosobowy — „Junak“ — spuszczono na wodę w dniu 14. VIII. 32 r. Zbudowany został w ciągu 14 dni przez obywatela komendanta wg. własnego planu. Nie będąc fachowcem, okazał ob. Komendant dużo pomysłowości przy budowie, za co uzyskał szczere uznanie. Jest to pierwszy kajak, zbudowany z ramienia Z. S. na terenie tut. powiatu. Stanie się on zachętą do budowy kajaków przez inne oddziały. Oddział projektuje budowę dalszych dwóch dwuosobowych i dwóch jednoosobowych kajaków, które świadczyć będą nie tylko o pracy Oddziału, ale staną się prawdziwą ozdobą naszych przepięknie położonych jezior.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Sukcesy sportowe kolejarzy w Gdańsku. Dn. 18 b. m. odbyły się w Gdańsku regaty, zorganizowane przez tamt. Polski Klub Wioślarski. W szeregu zawodników **piękny sukces odniósł Kolejowy Klub Wioślarski z Bydgoszczy,** który zwyciężył w 2 biegach. Jedno zwycięstwo zdobył również **Klub Wioślarski KPW z Tczewa.**

W tymże dniu na zawodach sportowych Sokoła II. w Bydgoszczy, jakie odbyły się w Jachcicach, w biegu poza konkursem na 3000 m zdobył I miejsce ob. **Jan Bróżdzik z KPW. Bydgoszcz,** uzyskując doskonały czas 8 min. i 32 sek.

Zamknięcie pływalni garnizonowej w Toruniu. Sport pływacki jest jednym z pierwszych, który kończy się z nastaniem jesieni kalendarzowej.

Pływactwo w roku bieżącym, dzięki sprzyjającej atmosferze, dzięki w pierwszym rzędzie pływalni garnizonowej, nowocześnie urządzonej — zjednało sobie liczne rzesze nowych zawodników.

Z kończącym się sezonem pływackim zamyka swoje podwoje i pływalnia garnizonowa.

Na zakończenie sezonu w pływalni garnizonowej Okręgowy Ośrodek W. F. urządza w dniu 25 września **wielkie zawody pływackie,** dostępne dla wszystkich organizacyj W. F. i P. W. oraz niestowarzyszonych.

Zawody odbędą się w konkurencji **dla pań i panów.** Program zawodów: panie: 100 m. st. klasycznym, 100 m. st. dowolnym, 50 m. st. dowolnym. Panowie: 100 m. st. klasycznym, 100 m. st. dowolnym, 200 m. st. klasycznym. Sztafeta 5 razy po 50 m. Skoki dowolne z wysokości 5 i 8 metrów. Nurkowanie na czas i odległość. Gra konkursowa w „Water polo". Pokazy ratowania tonących. Wszyscy zawodnicy winni poddać się badaniu lekarskiemu w poradni sportowo-lekarskiej Okr. Ośr. w Toruniu.

Zwycięzcy w konkursie pływackim otrzymają żetony i dyplomy.

Zgłoszenia przyjmuje Okr. Ośr. W. F. (ul. Św. Jana 3) od 8 do 15 i pływalnia garnizonowa przez cały dzień.

Ostateczny termin zgłoszeń upływa dnia 24-go b. m. o godz. 16-ej.

Z Polski i ze świata.

Nowe zwycięstwo Walasiewiczówny. Dn. 10 b. m. odbyły się w Nowym Jorku wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem **najszybszej kobiety świata — Polki, Stanisławy Walasiewiczówny.**

Walasiewiczówna jeszcze raz wykazała, że jest bezkonkurencyjna. **W biegu na 220 yardów zajęła ona pierwsze miejsce w świetnym czasie 25,7 sek.**

IKP. Mistrzem Polski w koszykówce kobiecej. Dn. 11. b. m. odbyły się w Warszawie dalsze finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w koszykówce kobiecej.

Poznański AZS pokonał warszawski AZS 14:10 (8:2). W drugim meczu IKP odniósł również zwycięstwo nad warszawskim AZS 15:6 (8:0).

Pierwsze miejsce zajęła drużyna IKP z Łodzi, zdobywając 6 punktów i tytuł mistrza Polski, 2) AZS Poznań — 4 pkt., 3) AZS Warszawa — 2 pkt., 4) Cracovia — 0 pkt.

Tabela ligowa. Po niedzielnych zawodach o mistrzostwo ligi, tabela ligowa przedstawia się następująco:

		gier	pkt.
1.	Cracovia	18	26
2.	Pogoń	16	22
3.	Legja	16	20
4.	Warta	17	19
5.	Ł. K. S.	17	18
6.	Ruch	17	16
7.	Wisła	15	16
8.	Warszawianka	15	15
9.	Garbarnia	16	13
10.	22 p. p.	15	11
11.	Czarni	18	11
12.	Polonia	16	9

„Kusy" na starcie. Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Warszawie. Zapowiedziane jako „międzynarodowe" zawody lekkoatletyczne, odbyte dn. 17 b.m. na stadjonie Legji, rozegrane zostały w konkurencji wyłącznie krajowej. Starania o uzyskanie zagranicznych sprinterów spełzły na niczem, a „murowany" przyjazd finna Pilpoli nie nastąpił.

Wyniki najważniejszych konkurencyj są następujące:

W skoku o tyczce startowało tylko dwóch zawodników. Pierwsze miejsce zajął **Pławczyk** (A. Z. S. W-wa) — 360 cmt., ustanawiając swój rekord.

W rzucie dyskiem — zwyciężyła **rekordzistka świata Weissówna** wynikiem 38 m 92 cm.

Najwięcej emocji dostarczył widzom bieg na 3000 mtr. z wyrównaniem, w którym startował mistrz olimpijski, **Kusociński.**

Wobec braku Pilpoli — Kusociński startował razem z Kuźmickim (A. Z. S. W-wa), dając pozostałym zawodnikom wyrównanie 300 mtr. Kuźmicki przez trzy pierwsze okrążenia trzymał się doskonale, depcząc Kusocińskiemu po piętach. W czwartem okrążeniu — Kuźmicki zaczął odpadać, a po przebiegnięciu 1500 mtr. — zszedł z boiska.

Kusociński wysunął się na czoło i na mecie był o 100 mtr. przed najbliższym rywalem — Żakiem z Polonji, mając czas 8:40,8 sek.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Stolica Pomorza w hołdzie pamięci bohaterskim lotnikom. Cały Toruń złożył w dniu 17 b. m. hołd pamięci bohaterskich lotników, śp. por. Żwirki i śp. inż. Wigury, których przedwczesny zgon okrył całą Polskę ciężką żałobą.

W nabożeństwie żałobnem, jakie odprawiono z inicjatywy Zarządu Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. i Wojsk Aeronautycznych w Toruniu, wzięły udział tłumy wiernych, zapełniając szczelnie kościół św. Jana.

Przed głównym ołtarzem ustawiono symboliczny katafalk; po bokach ustawiły się delegacje wszystkich organizacyj społecznych ze standarami; w stallach głównej nawy zajęli miejsca przedstawiciele władz miejskich i wojskowych z pp. wicewojewodą Dr. Seydlitzem, gen. Maksymowicz-Raczyńskim i prokuratorem Sądu Apelacyjnego Jawornikiem na czele, dalej dowódcy pułków i delegacje wszystkich pułków garnizonu toruńskiego, oficerowie policji itd.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy tragicznie zmarłych bohaterów przestworzy odprawił ks. prałat Wysiński.

W czasie nabożeństwa pienia żałobne wykonał chór męski „Lutnia". Piękne kazanie, poświęcone pamięci tragicznie zmarłych bohaterów, wygłosił ks. prałat Wysiński.

Nabożeństwa żałobne za duszę zmarłych bohaterów przestworzy odbyły się także we wszystkich większych ośrodkach na Pomorzu.

„Wilja" w Stavanger. Okręt polskiej marynarki wojennej „Wilja" przybył do portu Stavanger (Norwegja), gdzie pozostał dwa dni. Zaokrętowany jest na nim oddział Szkoły Podchorążych Marynarki, Z okazji postoju „Wilji" urządzone zostały przez norweskie władze wojskowe i przez polskiego konsula honorowego w Stavanger przyjęcia. Prasa miejscowa zamieściła szereg notatek, z wielką sympatją opisując pierwszy pobyt polskiego statku wojennego w porcie norweskim i wyrażając nadzieje wzmocnienia dobrych wzajemnych stosunków polsko-norweskich.

Powrót „Daru Pomorza" z letniej podróże ćwiczebnej. Do Gdyni powrócił statek szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza", na którym uczniowie wydziału nawigacyjnego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni odbyli swą letnią podróż ćwiczebną. W podróży tej „Dar Pomorza" zawijał kolejno do Dunkierki, Vigo (Hiszpanja), Doover (Anglja), oraz Stavanger (Norwegja).

„Dar Pomorza" nie wyruszy w roku bieżący w podróż zimową, w związku z pewną reorganizacją szkoły, oraz wobec nieprzyjmowania w roku bieżącym nowych uczniów.

Natomiast w roku przyszłym przewidziana jest dłuższa podróż „Daru Pomorza" do krajów południowych.

Hr. Gravina zmarł. Dn. 19 b. m. zmarł po dłuższej chorobie Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku — hr. Gravina.

Z Polski i ze świata.

Stolica u zwłok bohaterskich lotników. Dn. 15 b. m. odbyły się w Warszawie uroczystości pogrzebowe ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury. Niezliczone tłumy mieszkańców stolicy oraz liczne delegacje z całej Polski oddały ostatnią posługę tragicznie zmarłym bohaterom przestworzy. Za trumnami, umieszczonemi na kadłubach samolotów i tonącemi w powodzi wieńców — postępował kondukt żałobny, liczący około 300.000 uczestników. Trumny złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu Powązkowskim w t. zw. „Aleji Zasłużonych". Nad otwartemi mogiłami wygłoszono szereg nastrojowych przemówień, dając wyraz głębokiemu bólowi, jaki ogarnął całą Polskę po stracie Jej najlepszych synów.

Odsłonięcie pomnika ś. p. ppłk. Lisa-Kuli w Rzeszowie. Dn. 18 b. m. odbyła się w rodzinnem mieście Bohatera Legjonowego — ppłk. Lisa-Kuli — imponująca uroczystość odsłonięcia pomnika. W uroczystości wziął udział Pan Prezydent Rzplitej, przedstawiciele Rządu, wojska oraz delegacje p. w. młodzieży z całej Polski. Uroczystościom tym poświęcimy więcej miejsca w następnym numerze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. Jagielski — Chodzież. Korespondencję wraz ze zdjęciem zamieszczamy. Serdecznie dziękujemy i prosimy o dalsze wiadomości z życia tamtejszej dzielnej braci strzeleckiej. Żądane podręczniki nabyć można w księgarni Jana Wojciechowskiego — Toruń, Stary Rynek 4. Życząc dalszych sukcesów w dziedzinie sportów wodnych— zasyłamy gromkie: Cześć!

M. Nagoda — Toruń. W sprawie nadesłanej nowelki prosimy zgłosić się do Redakcji.

Leon Rostek — Zelgniewo. Żądane albumy wysyłamy. Dziękujemy za propagandę. Cześć!

Zarząd Okr. Pom. K. P. W. — Bydgoszcz. Reklamacje uwzględniamy, zaznaczając jednak, że nadsyłany przez Panów tygodniowy materjał jest za obszerny na jednorazowe zużytkowanie. Zmuszeni jesteśmy przeprowadzać małą „redukcję", za co zgóry przepraszamy. Luk postaramy się na przyszłość unikać. Ze swej strony prosimy o nalepianie dostatecznej ilości znaczków pocztowych na korespondencję, a to w celu uchronienia Redakcji (bardzo biednej!) od przykrych dopłat... Brakujące numery przesyłamy.

Marjan Kalinowski — Choceń. Książkę przesłaliśmy. Prosimy o korespondencje z życia tamtejszych strzelców. Cześć!

Zofja Sochaczewska — Kowel. Po co aż tak ponure żale i jeremjady? Gazetka nie zapomina o swych czytelnikach, a już w żądnym wypadku o tych, co aż „popłakują z tęsknoty za nią". Postaramy się, by dotarła jakoś aż na daleki, głuchy Wołyń, gdzie tak „niegrzecznie" traktują nauczycielki. Wierszyk o szkole znajdzie Pani w Nr. 37. Za rozwiązanie zadania z Nr. 27 czeka Panią nagroda: książka, portret lub prenumerata — do wyboru. Jest się nad czem namyślać! Zasyłamy serdeczne pozdrowienia i... słowa otuchy.

A. Rozenberg — Gryźliny. Żądaną książeczkę prześle Panu księgarnia Jana Wojciechowskiego — Toruń, Stary Rynek 4, do ktorej zwróciliśmy się w tej sprawie.

Dział rozrywek umysłowych

Minęły słoneczne dni lata, a z niemi minęły te czasy, kiedy to, siedząc na rozprażonym piaseczku i grzebiąc w nim kijkiem, rozwiązywało się „jak z bicza trzasł" najtrudniejsze geometryczne łamańce i... zdobywało się cenne nagrody. Dobre były czasy... Ale i nasza poczciwa, polska jesień ma swoje plusy. Jak to miło w długie wieczory, kiedy wicher czegoś tam zawodzi i postukuje w okiennice, a szyby mazgają się drobnym „kapuśniaczkiem" — usiąść sobie nad „Młodym Gryfem" i biedzić się nad... tą spodziewaną nagrodą. Skrzypi pióro po papierze, w mózgu aż trzeszczy od głębokich pomysłów, a tu... psia ci babka... ani rusz. Ale od czego mocne postanowienie, silna wola no i... ta nagroda. Mam go już — rozgryzłem! Walę „cenne" rozwiązanie do Redakcji i... czekam.

Na pierwsze takie jesienne „posiedzenie" dajemy stare, b. stare arabskie zadanie, nad którem łamał sobie podobno głowę stary wyjadacz — Mahomet.

Czytelnicy nasi napewno nie dadzą mu się prześcignąć!

*W nagrodę wylosujemy **trzy ciekawe książki**.*

*Termin nadsyłania rozwiązań: **25 listopad 1932 r.***

* * *

Testament Araba.

Pewien stary arab, umierając, pozostawił jako dziedzictwo swoim trzem synom do podziału stado wielbłądów, przyczem zaznaczył w testamencie, że najstarszy ma otrzymać połowę, średni — trzecią część, a najmłodszy — dziewiątą część całego dziedzictwa. Okazało się jednak, iż w chwili śmierci Araba stado liczyło **17** sztuk. Głowili się synalkowie tak i owak, wreszcie zwrócili się o poradę do kadiego (sędzia arabski), by rozdzielił spadek według testamentu. Kadi pogładził białą brodę, podumał, pokiwał głową i... podzielił wielbłądy tak, że synowie, a napewno i ojciec (w grobie) byli zadowoleni. Jak wykombinował podział?

Drogę w labiryncie z Nr. 31 wyszperali: A. Musiała, Marjan Kalinowski, Zarząd Z. S. w Brześciu Kujawskim, Anna Glichowa, Wacław Nowakowski, Roman Boroń, Franciszek Borkowski, Jan Witulski, Grzegorz Wojtyś, Marja Murawska, Leon Kucak, Ignacy Czyż, Helena Zielińska, Wacław Dejewski, Zofja Furst, Mirosław Przybsz, Piotr Prabucki i Antoni Pyszka.

Książki wylosowali: **Wacław Nowakowski** (prosimy o dokładny adres) i **Anna Glichowa — Studzienice, poczta Piece, pow. Starogard.**

WESOŁY KĄCIK

Rychło wczas...



Pewien profesor przyszedł do swego starego przyjaciela—lekarza. Zaraz po przywitaniu wszczęli miłą pogawędkę. Po godzinie lekarz pyta:

— Jak powodzi się twojej rodzinie?

Profesor podskoczył, jak oparzony:

— Mój Boże! Toć ja przyszedłem po ciebie, o moja żona zemdlała...

Widzieli ich.

Zbłąkany podczas manewrów strzelec pyta napotkanych chłopów:

— Ludzie, nie widzieliśta tu gdzie żołnierzy?

— A ino.

— Kaj zaś?

— Na święta przyjeżdżali tu za przepustką.

Materjał na ubranie.

— Powiedz mi, jaki mamy pożytek z owiec, Józku? — pyta się nauczyciel w szkole.

Józek milczy.

— No, co się zdejmuje z owiec?

— Wełnę, panie psorze.

— A co się robi z wełny?

Józek milczy, drapiąc się po głowie.

— Aj ty, głuptasie! A z czego zrobiono twoje ubranie?

— Ze starych portek ojca, panie psorze!

Karność.

— Rekrut Pomidor, macie bluzę podartą.

— Tak jest, panie sierżancie.

— I spodnie poplamione.

— Tak jest, panie sierżancie.

— Co wy sobie myślicie — któż wam będzie zeszywał i czyścił — może ja?

— Tak jest, panie sierżancie.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.